

PRACE KONKURSOWE NAGRODZONE W KONKURSIE POLONISTYCZNYM NA KRÓTKĄ FORMĘ LITERACKĄ INSPIROWANĄ AFRYKĄ

Grand Prix Konkursu Literackiego KROPLA AFRYKI
Kacper Zmroczyński
Kl. 4, Szkoła Podstawowa nr 83

Opiekun pracy: Hanna Madalińska

DLACZEGO LEW NIE NOSI KORONY NA GŁOWIE, czyli skąd się wzięły afrykańskie koty.

Dawno, dawno temu, kiedy powstał kontynent afrykański zaczęły pojawiać się na nim zwierzęta: małe i duże, żyjące na lądzie i w wodzie, w pojedynkę, jak i w stadach. Był wśród nich lew i o nim będzie ta opowieść.

Kot miał ogon, cztery łapy, sterczące uszy, wąsy i charakterystyczne oczy. Nie bardzo rozumiał, kim jest, ale czuł się bardzo samotny. Nie wiedział, czego mu brakuje, ale pomyślał, że skoro tam gdzie jest, jest sam, nic się nie stanie, jak będzie sam w innym miejscu. Kilka dni wędrował ze wschodu na zachód, z terenu obecnej Wyżyny Abisyńskiej, w stronę centrum, w okolice Doliny Czadu, aż nagle stanął jak wryty. Naprzeciw pojawiło się zwierzę wyglądające prawie tak samo jak on, tylko troszkę mniejsze, delikatniejsze, może bardziej urokliwe. Nie trudno domyślić się, że była to lwica. Zwierzęta przyglądały się sobie ze zdziwieniem, ale w głębi duszy wiedziały, że od tego momentu nie będą już samotne. Zaczęły się ze sobą bawić. I, jak to w bajkach bywa, narodziła się między nimi miłość.

Był to czas, kiedy mieszkańcy równiny rywalizowali ze sobą o władzę, dochodziło między nimi do konfliktów. Walczyli o wszystko: o pożywienie, dostęp do wody, o terytorium. Lew z małżonką początkowo żyli trochę na uboczu, nie ingerowali w życie innych stworzeń. Kiedy jednak lwica zaszła w ciążę, zamieszki nasiliły się i hałas dookoła stawał się nie do wytrzymania, jedne zwierzęta ćwierkały, inne wyły, szczekały, trąbiły itd. Lwica rzekła do męża:

- Mój drogi, proszę cię, zrób coś, bo od tego jazgotu strasznie boli mnie głowa!

Lwa, bez pamięci zakochanego w żonie, nie trzeba było długo prosić. Wspiął się na pobliskie wzgórze, rozejrzał dookoła i zobaczywszy bijatyki i awantury, ryknął ile sił. Dźwięk był tak głośny i przerażający, że wszystkie stworzenia struchlały i zamilkły. Powoli zaczęły zbliżać się w stronę lwa. Kiedy zgromadziły wokół niego, rzekł do nich:

- Uspokójcie się, takie zachowanie do niczego nie prowadzi, musicie nauczyć się dogadywać między sobą. Już chciał wracać do swojej ukochanej, gdy nagle ktoś z tłumu zawołał:

- Niechaj lew zostanie naszym królem! Mądry jest i będzie sprawiedliwym władcą. Pozostali szybko uznali, że to idealny wybór i zaczęli skandować:

- Lew naszym królem! Lew naszym władcą, dobrym i sprawiedliwym! Wielki goryl ukoronował lwa i tak oto został on władcą wszystkich afrykańskich zwierząt.

Pierwsze lata panowania króla były spokojne. Rodziły mu się kolejne córki i kolejni synowie, poddani byli mu wierni. Nieliczne spory między zwierzętami różnych gatunków, były szybko łagodzone. Można było pomyśleć, że życie lwa, jako panującego było idealne. Tak było do pewnej wiosny, kiedy na świat przyszedł kolejny syn króla.

Od początku różnił się od reszty rodzeństwa. Był drobniejszy, bardziej smukły i już w kołysce szybko przebierał łapami. Kiedy stanął po raz pierwszy o własnych siłach, zamiast uczyć się chodzić, próbował od razu biegać. W niedługim czasie do opieki nad małym, poza lwicą, włączyło się pozostałe rodzeństwo. Mały był szybki jak błyskawica, nie do upilnowania. Mijały tygodnie, miesiące - mały wyrósł na urodziwego młodzieńca. Na nic jednak były prośby i groźby ojca. Nie zachowywał się majestatycznie jak pozostali bracia, szalał i biegał. Pewnego dnia ojciec postanowił z nim porozmawiać. Rzekł:

- Drogi synu, czy nie możesz, jak inne lwy, odpoczywać w dzień, w nocy polować i ryczeć na wroga?! Biegasz jak szalony, straszysz poddanych, nie masz potem siły ani żeby ryczeć, ani żeby schować pazury. Syn popatrzył się na ojca, spuścił wzrok i obiecał poprawę. Nic w jego postępowaniu się jednak nie zmieniło. Pewnego dnia wybiegł o świcie obejrzeć wschód słońca i słuch po nim zaginął. Lew zmarkotniał, jakby zmizerniał, korona na jego głowie wydawała się zbyt duża, przechyliła się w lewa stronę.

Kilka miesięcy po zniknięciu najmłodszego potomka na świat przyszła córka. Lew i lwica byli szczęśliwi. Niestety w niedługim czasie okazało się, że i najmłodsze dziecko różniło się od rodzeństwa. Mała lwica niby polowała w nocy, ale nie lubiła przebywać z rodzeństwem. Zaszywała się w wysokiej trawie, była typem samotnika. Z dnia na dzień coraz częściej oddalała się od ojczystej sawanny w stronę lasów znajdujących się na południowych krańcach afrykańskiego królestwa ojca. Nauczyła się zwinnie wskakiwać na drzewa, w koronach których uwielbiała odpoczywać. I podobnie jak brat, pewnego dnia wyszła z domu na spacer po lesie i zniknęła. Próżno rodzice wyteżali wzrok, próżno nawoływali, mała lwica nie dawała znaku życia. Król niechętnie przyjmował poddanych, choć ustawiała się coraz dłuższa kolejka. Znowu zaczął tracić na wadze, a i korona, która mu ciążyła, obsunęła się na oczy. Z dumnego monarchy uchodziły siły i chęci do życia.

Najgorsze jednak dopiero miało nadejść. Kolejnej jesieni królowa lwica powiła bliźnięta. Synek i córka byli weseli radośni, uwielbiali bawić się z rodzeństwem, polowali w nocy, spali wtuleni w siebie. Byli jednak dużo mniejsi od reszty rodziny, pomimo że mieli już po kilkanaście miesięcy. Nauczyli się sprytnie to wykorzystywać, bo mogli niepostrzeżenie zakradać się w różne miejsca. Szczególnie upodobali sobie wyprawy na północ od domowego zacisza, nie przejmowali się nawet tym, że pojawiły się tam dziwne dwunożne istoty, których bały się wszystkie zwierzęta. Tak, te istoty to ludzie, którzy zaczęli na północy Afryki rozwijać pierwsze cywilizacje. Na nic zdały się ostrzeżenia ojca, lament matki. Młode ciągnęła do ludzi jakaś niewytłumaczalna siła. Pewnego dnia, po wspólnym wypadzie, wrócił sam synek. Jakiś czas rodzicom udawało się zatrzymać go, ale, jako że był mały, prześlizgnął się przez szparę pod drzwiami i tyle go widzieli. Dla starego lwa to było ponad siły, schudł z rozpaczy tak strasznie, że korona znowu mu opadła. Wycofał się z życia publicznego, a na poddanych tylko ryczał. Przestał polować, wszystkim musiała zająć się lwica.

Nie wiadomo jak długo żył jeszcze pierwszy król zwierząt, ale doszły mnie słuchy, że jego zaginione dzieci świetnie dały sobie radę. Syn wrócił na wschód, w rodzinne strony ojca, na Wyżynę Abisyńską. Tam założył rodzinę, a jego dzieci, podobnie jak on, biegały najszybciej ze wszystkich stworzeń na ziemi. Nie umiały ryczeć jak lwy, nie umiały chować pazurów i nauczyły się miauczeć. Obecnie mieszkają tam gepardy i nie jestem pewien, czy nie są przypadkiem potomkami naszego lwa. Córka wędrowała na południe, powiadają, że osiadła w okolicach Gór Smoczyc, tam, gdzie współcześnie zamieszkują pantery. Bliźniaki zawędrowały do Egiptu, a że były małe, wesołe i urokliwe, zostały pupilami ludzi i robiły, co chciały. Król coraz częściej leżał leniwie i rozmyślał, więc wszystkie obowiązki spadły na lwicę. Do dziś tak zostało. Powszechnie wiadomo, że polują lwice, a lwy dostają zdobyte ofiary jak na „złotej tacy”.

Nie wiem, ile prawdy jest w bajkach, ale w tej coś być musi. Jeśli nie wierzycie sprawdźcie, gdzie mieszkają afrykańskie lwy. Dokładnie w okolicach miejsc, gdzie osiadły królewskie dzieci.



-  KOT DOMOWY
-  GEPARD
-  LEW
-  PANTERA

I nagroda w kategorii SZKOŁY PODSTAWOWE

Karolina Sobczak

Klasa 6, Szkoła Podstawowa nr 107

Opiekun pracy: Dorota Bugajska

Słonik Trąbek

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami i pięcioma lasami, w dalekiej Afryce mieszkał słoń Trąbek z mamą, tatą i malutką siostrzyczką Kają. Trąbek i Kaja uważali, że wyglądają jakoś dziwnie, ponieważ mają zbyt małe uszy i za krótkie trąby. Przez to nie zawsze słyszeli wołanie mamy na obiad i nie potrafili zerwać smakowitych owoców z wyższych gałęzi drzewa. Trąbek bardzo chciał coś zmienić w wyglądzie słoni. Mieli z siostrą różne pomysły, żeby trąba i uszy urosły, np. pili dużo soków, zaczęli jeść robaki, które miały w sobie podobno sporo białka. Efekty były mizerne, ponieważ tylko przytyli. Innym razem usłyszeli, że ćwiczenia potrafią zdziałać cuda. Odtąd codziennie dużo czasu poświęcali na uprawianie różnych sportów i podciąganie się na trąbie. Ćwiczenia były męczące, połamali przy okazji kilka drzew, ale nadal nic się nie zmieniło.

Gdy pewnego dnia smutne słonie wróciły do domu, mama zauważyła, że na trąbie Kai są rany. Mama poląła skaleczenia wodą z rzeki i wszyscy poszli spać. Kolejnego dnia Kaja zauważyła pewną zmianę. Szybko zawołał brata i pokazała mu... dłuższą trąbę. Trąba urosła o pół stopy. Byli pewni, że ćwiczenia nareszcie przyniosły efekt, chociaż Trąbek był lekko obrażony, ponieważ ćwiczył znacznie więcej niż mała siostrzyczka. Kolejnego dnia znów ćwiczyli, aż bolały ich trąby. Mama wieczorem po raz kolejny poląła je wodą, zakleiła plasterkami i wszyscy poszli spać.

Kolejnego dnia Kaja zauważyła, że jej trąba znów się powiększyła. Trąbek był podekscytowany, ponieważ jego też urosła. Nareszcie! Pobiegli do mamy, która się tym zdziwiła. Dzieci opowiedziały o swoich ćwiczeniach i nawet je pokazały. Lecz na mamie nie zrobiło to wielkiego wrażenia. Nie mogła uwierzyć, że trąba rośnie przez podciąganie się na niej...

Kaja i Trąbek kolejnego dnia poszli szybko się wykąpać do rzeki i poćwiczyć na trąbach. Wykąpani przeszli obok drzewa, na którym ćwiczyli. Pomyśleli, że skoro to działa na trąbę, powinno też na uszy, zaczęli więc ciągnąć się za uszy. Trąbek i Kaja tak mocno ciągnęli swoje uszy, że wieczorem tak bardzo bolały, że mama musiała pokropić je wodą z rzeki.

Kolejny dzień zaczął się dziwnie. Kaja i Trąbek naprawdę mocno urosli. Nie rozumieli, jaka jest tego przyczyna. Kiedy przyszła ich babcia, wszystko się nareszcie wyjaśniło, bo babcia знаła najstarsze słoniowe legendy. Opowiedziała im podanie o zaczarowanej rzece spełniającej życzenia dobrych dzieci.

Babcia przez te wszystkie lata myślała, że to tylko bajki i tak naprawdę nikt nigdy nie próbował rzeki o nic prosić. Babcia zwołała zebranie słoniowej rady, której pokazała efekty działania wody i zapytała, czy inne słonie też chciałyby zmienić swój wygląd. Zwierzęta były poruszone i zachwycone, zwłaszcza, gdy okazało się, że Trąbek znacznie lepiej słyszy. Cała słoniowa rodzina udała się do rzeki i długo się w niej kąpała wypowiadając życzenia. Rano okazało się, że wszystkie słonie mają długie trąby i wielkie uszy. Maluchy, jak się okazało, zapoczątkowały tak zwaną Słoniową Nową Erę.

I Nagroda w kategorii: GIMNAZJUM

Oliwia Pordzik

Klasa 1a, Gimnazjum EKOLA

Opiekun pracy: Agata Polańska

Zaczarowana Maską

Dawno, dawno temu... w samym sercu sprażonej słońcu Afryki, żył sobie mały Nyoke. Nyoke był wesołym chłopcem i najmłodszym synem Wielkiego Wodza. Wszyscy jego bracia byli silni i waleczni, natomiast on był słaby i nie potrafił upolować nawet małej gazeli. Żalił się swojej mamie - Mudiwie, gdy bracia nazywali go „Butahaka” albo „Encane”, czyli słabym. Mama zawsze tuliła swojego małego Nyoke i mówiła, że dla niej jest najodważniejszym wojownikiem w całej Afryce. Nyoke jednak nie wierzył mamie i chciał udowodnić wszystkim swoją odwagę.

Pewnej nocy wykradł się cicho z wioski, by pójść do lasu. Chciał odnaleźć świątynię potężnego boga Buku, w której, jak głosi legenda, znajduje się zaczarowana maska, która może spełnić każde życzenie. Mały Nyoke szedł w ciemną noc, lecz nie bał się żadnych szelestów i szmerów. Po długiej czasie, ujrzał świątynię Buku. Wszedł cicho do środka i spostrzegł przepiękną, a zarazem przerażającą maskę. Ogarnęło go złe przeczucie, że nie powinien tu przychodzić, lecz w tej samej chwili zjawił się Wąż. Wił się bezszelestnie po ziemi i podpełznął do chłopca. Zasyczał:

- Weź maskę. Spełni każde twoje marzenie.

Mały Nyoke trochę przestraszył się Węża. Nie wiedział, że Węże potrafią mówić w jego języku. Powstrzymał jednak strach i odpowiedział:

- Nie muszę już o nic prosić Maski. Idąc tu, przekonałem się, że jestem odważny.

- Pomyśl tylko, jak będzie wspaniale, gdy wrócisz do wioski tak silny, że będziesz umiał pokonać w walce lwa. Wszyscy będą Ci zazdrościli.

Nyoke zawahał się.

- Tylko pamiętaj - mówił dalej Wąż - kiedy Maska spełni twoje życzenie i ty musisz spełnić jej.

Nyoke niepewnie podszedł do Maski. Wyszeptał cicho swoją prośbę. Wtedy Maska otworzyła oczy i przemówiła:

- Dzielny Nyoke! Sprawię, że będziesz najsilniejszy spośród wszystkich swoich braci, jeśli przyrowadzisz do mojej świątyni wszystkie zwierzęta ze swojej wioski!

Nyoke zasmucił się bardzo. Nie mógł dopuścić, by jego rodzina głodowała, a to oznaczało, że już nigdy nie będzie tak silny, jak jego bracia. Po chwili odpowiedział:

- Przykro mi, nie mogę spełnić twojej prośby. Rodzina jest dla mnie ważniejsza niż siła i odwaga, które i tak w sobie odnajdę.

Wszyscy cieszyli się z powrotu Nyoke, ponieważ bardzo się o niego martwili. On zaś opowiedział bliskim historię swojej wyprawy i każdy podziwiał jego wyczyn. Mama Mudiwe przytuliła swojego synka i nazwała go „Tripi”, co znaczyło „Niepokonany”. A morał z tej bajki płynie taki: Ważne, by zawsze być sobą i doceniać kim się jest, bo każdy z nas jest wyjątkowy.

II nagroda w kategorii: GIMNAZJUM

Mateusz Walilko

Kl. 1a, Społeczne Gimnazjum z Oddziałami Integracyjnymi AMIGO,

Opiekun pracy: Krystyna Chlebosz

Afrykańska przygoda Grzywka

Grzywek raczej stronił od przygód. Był kotem miejskim i jedynym jego terenem do odkrywania, było mieszkanie jego właścicieli. Całymi dniami przesiadywał za szafą, przy grzejniku, albo wylegiwał się na tapczanie swojego pana, najlepiej wtedy, gdy słońce rzucało nań swoje ciepłe promienie. Przez okno obserwował chmury, kołyszące się na wietrze liście drzew. Nawet mu do głowy nie przychodziło, żeby po tych drzewach poskakać, albo pobiegać za wróblami. Bardzo chętnie za to przyglądał się przyrodniczym filmom, które co jakiś czas oglądali jego właściciele. Grzywek uwielbiał patrzeć szczególnie na dzikie afrykańskie koty. Podobało mu się, że nie żyją one w klatkach, czy w domach, ale na łonie natury, pośród traw. Później dniami i nocami marzył, aby stać się takim, jak one. Mały kotek nie

wychodził ze swojego mieszkania, nie miał więc pojęcia, gdzie mieszkają lwy, tygrysy i inne drapieżne, piękne kocury.

Któregoś wiosennego, pięknego dnia, gdy jak zwykle usiadł na parapecie okna, by popatrzeć na chmury, podleciał do niego mały ptaszek. Gość dopiero co wrócił z długiej podróży. Jak dowiedział się Grzywek, ptaszek powrócił z ciepłych krajów, gdzie przeczekał zimę. Podczas długiej rozmowy, kotek od niechcienia zapytał, czy podczas swoich wędrówek ptak nie spotkał przypadkiem wielkich kotów. Ależ miał nosa! Ptaszek właśnie wrócił z Afryki. Tam, gdzie przelatywał mieszkało ich mnóstwo!

Ptaszek opowiedział Grzywkowi o lwach, tygrysach, pumach i innych zwierzętach. Kotek już nie miał wątpliwości. One istnieją naprawdę! I ja chcę je poznać! - pomyślał.

Nie zastanawiając się długo, przy pierwszej okazji, wyszedł ze swojego mieszkania i wyruszył do Afryki. Nie wiedział, którędy iść, jak daleko, po prostu szedł.

Grzywek szedł, szedł, szedł... Po drodze udało mu się wskoczyć na statek i przepłynąć przez morze, kilkakrotnie pokonywał drogę samolotem. Najwięcej jednak szedł, szedł, szedł...

W końcu dotarł do Afryki. Jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał rozległe pustynie - zimne nocą, upalne w dzień, obszerne sawanny z tysiącami gatunków traw i krzewów. Pierwszy raz widział wielbłądy, podziwiał, jak mogą tak długo wytrzymać bez picia wody. Przyglądał się słoniom - tym dzikim i tym, pracującym z ludźmi. Są takie silne, i takie mądre - myślał.

Grzywek był zachwycony i przerażony. Dzikie zwierzęta natomiast patrzyły na kota, jak na kosmitę. Kim ty jesteś? Skąd się wziąłeś? - pytały. Jedne były miłsze, wskazywały mu drogę, inne niechętnie pomagały Grzywkowi. Były też takie, które chciały go po prostu zjeść.

Prowadzony intuicją i dobrymi radami przyjaznych zwierząt, mały i zmęczony kotek, dotarł do polany, na której miały swoje legowiska wielkie lwy. Grzywek przestraszony, niepewny swojej sytuacji zdecydował się podejść do jednego z nich. Miał szczęście, bowiem trafił na wyjątkowo łagodnego lwa. Pozostali, ujrawszy małego intruza, usiłowali go przegonić. Kotek wytłumaczył skąd jest, dlaczego przeszedł taki szmat drogi. Wyznał, że bardzo podziwia wszystkie lwy i zawsze chciał być taki, jak one. Uparty nie dał się przekonać, iż nie nadaje się na lwa. Pokazywał, jak ryczy, prezentował swoje pazury, machał grzywą, ale spotykał się jedynie z pogardą i ze śmiechem. Nie znajdując innego sposobu, lwy postanowiły przygarnąć kotka do swojej rodziny, pod warunkiem, że poradzi on sobie z ich życiem.

Grzywek był przeszczęśliwy. Mogę zacząć od zaraz - powiedział i wyruszył za jednym z lwów. Mały kotek miał okazję wybrać się na polowanie. Wytłumaczono mu, że aby przeżyć, musi sam upolować sobie jedzenie. Z niesmakiem, ale zdecydowany, Grzywek udał się na pobliską sawannę, by upolować antylopę. Jakie one duże! - przeraził się. - Przecież ja nie dosięgam im do kolan! - wykrzyczał z przerażenia i uciekł w pobliską trawę. Lwy pokiwały głowami, ale postanowiły dać małemu kolejną szansę. Aby nabrał sił, wielki kot zaprowadził go do swojej kryjówki, by go nakarmić. Postawił kotka przed swoją zdobyczą, którą sam już zaczął jeść i zachęcał, by i ten spróbował. Grzywek niedowierzał.

Surowe mięso? Blillee! - myślał. Wolę moją karmę i smaczną szyneczkę - dodał w myślach i zniesmaczony odszedł.

Zbliżał się wieczór i koty kładły się spać. Grzywek nie umiał znaleźć sobie miejsca. Na drzewie - za twardo. Na ziemi za zimno, no i czym się okryć? Po długich poszukiwaniach znalazł kępkę trawy, w której zwinął się w kłębek i próbował usnąć. Zewsząd dobiegały do niego odgłosy innych dzikich zwierząt, których nie znał. Przerażony coraz bardziej wyciem kojotów, ujadaniem dzikich psów, pohukiwaniem i piszczeniem, drżał cały ze strachu. Marzył, by znaleźć się w swoim ciepłym domku, by zwinąć się w kulkę i spać do białego rana w nogach swojego pana. Miał ochotę już uciekać, ale w tak piekielnych ciemnościach za daleko by nie doszedł. Zrozpaczony i wystraszony doczekał do świtu. Gdy tylko lwy pootwierały oczy, Grzywek oznajmił im, że nie nadaje się na lwa. Podziękował za to, że próbowały go przygarnąć do lwiej rodziny, ale on woli pozostać małym Grzywkiem i dlatego postanawia jak najszybciej wracać do swojego domu. Lwy zrozumiały małego przybysza. Zresztą one już wcześniej wiedziały, jak skończy się wyprawa odważnego gościa. Ochotnicy odprowadzili kotka na lotnisko, by stamtąd wrócił do swojego miasta. Po drodze Grzywek upewnił się w przekonaniu, że Afryka to piękny kontynent, ale nie dla takiego kotka, jak on.

Po wielu godzinach trudnej drogi Grzywek pożegnał się z lwami i odleciał do domu. Nie wiedział nawet kiedy, strudzony i wygłodzony, dotarł do swojego miasta i czym prędzej wrócił do domu. Kiedy tylko najadł się ulubionej karmy, schował się za szafę i nie wychodził z niej długimi godzinami. Jak dobrze być w domu - myślał. Zrozumiał już, że chociaż są na świecie miejsca, które wydają mu się piękniejsze, ciekawsze, nie oznacza to, że są odpowiednie dla niego. Zrozumiał też, że on nigdy nie będzie lwem. I że właściwie to lubi być małym. miejskim kotkiem.